



MAREK HŁASKO

BRAK MIEJSCA NA MIŁOŚĆ
(1959)

Najważniejsze książki polskiej „odwilży” napisali byli stalinowcy i wczorajsi zwolennicy „realizmu socjalistycznego”. Kompleks winy jest powszechnym symbolem tej literatury. Równocześnie do głosu doszli młodzi ludzie między 20 a 25 rokiem życia. Reżym ich wychował, ale nienawidzili go. Również oni byli oburzeni, jednak nie czuli się współwinni, lecz odarci z młodości. Nie chcieli ani dociekać, ani lamentować, ani składać samokrytyki. Chcieli pisać.

Ich najważniejszym przedstawicielem jest prozaik Marek Hłasko, obecnie 25-letni i od kilku miesięcy emigrant polityczny w Republice Federalnej. Jego nazwisko, które w ostatnich dniach z powodu informacji o zamierzonym powrocie do Polski na nowo znalazło się na ustach wszystkich, stało się symbolem całego pokolenia literackiego. Już przed dwoma laty polska krytyka ukuła pojęcia „hłaskoidzi” i „hłaskoizm”.

Protest i ból, przekora i zwątpienie, szyderstwo i skarga łączą się u Hłaski w niepohamowanym buncie. Jest on głęboko sceptyczny, gniewny i wściekły, lubi szokujący cynizm, bezlitosne wynurzenia, dosadne sformułowania. Ale nie jest

ani cynikiem, ani nihilistą, lecz w gruncie rzeczy zakamuflowanym romantykiem, w którego buncie wiele jest młodzieńczego porywu. W *Ósmym dniu tygodnia* czytamy: „Chcę wierzyć w człowieka. To jest najważniejsze”. Oraz: „Wszystko, co czyni człowiek, czyni z tęsknoty za lepszym życiem”.

Hłasko protestuje przeciw obłudzie i fałszowi, oburza go nędza własnego otoczenia i niszczenie godności ludzkiej, sprzeciwia się tyranii. Jego moralny i polityczny bunt jest zarazem buntem literackim – przeciw „realizmowi socjalistycznemu”. Przekorne ukształtowanie niezgodności między pozorem a rzeczywistością, częste i niekiedy nawet świadomie wyolbrzymione przedstawienie nędzy materialnej w Polsce, stałe podkreślanie konfliktu moralnego, szorstki i często brutalny język – wszystkie te cechy prozy Hłaski wynikają z oporu przeciw owej lakierniczo zakłamaney literaturze, którą władza w Polsce długie lata popierała, a prasa chwaliła.

W powieściach „realizmu socjalistycznego” wątki erotyczne zostały prawie zupełnie wyeliminowane – w najlepszym przypadku mogły pojawić się jako psychologiczne ozdobniki politycznej ewolucji bohatera. U Hłaski wątki erotyczne znajdują się z reguły w centrum uwagi. A jednak trudno go określić mianem pisarza erotycznego. Dla niego miłość jest w pewnym sensie synonimem prawdy. Jego bohaterowie godzą się najczęściej ze strasliwymi warunkami życia, oburzają się jednak na kłamstwo i namiętnie poszukują miłości, bo w niej mają nadzieję znaleźć prawdę. Bohater *Najsświętszych słów naszego życia* musi dowiedzieć się, że dziewczyna, która udaje, że go kocha, spała już ze wszystkimi jego przyjaciółmi. Ale nie to jest dla niego decydujące, lecz fakt, że każdemu mówiła te same słowa, że go okłamała.

Jak długo bohaterowie Hłaski potrafią kochać, wierzą jeszcze w człowieka i w sens życia. Dla ich miłości nie ma jednak miejsca w polskiej teraźniejszości, ponoszą klęskę w okrutnym i wrogim środowisku, załamują się i szukają ucieczki w alkoholu.

W opowiadaniu *Odlatujemy w niebo* zostają zestawione trzy postacie: młodzieńczo porywczy Tadeusz, który chce stawić czoła życiu, zgorzkniały Zawadzki, który jest tak zmęczony życiem, że młodemu rywalowi nie odmawia swojej żony, lecz ostrzega go przed przyszłością, a w końcu jego szwagier, pijak, którego kompletna rezygnacja doprowadziła do wykolejenia. Ci trzej mężczyźni ucieleśniają trzy różne stadia rozwoju tej samej w gruncie rzeczy postaci.

We wcześniejszych opowiadaniach Hłaski polityczne uwarunkowania losów jego bohaterów są zaledwie zaznaczone (wprawdzie niedwuznacznie), w późniejszych są wyraźnie podkreślone. Student Piotr (*Ósmy dzień*) jest rozczarowanym młodym komunistą, Jerzy (z tego samego opowiadania) – byłym działaczem młodzieżowym, którego entuzjazm został cynicznie wykorzystany. Namiętna polemika Hłaski ze stalinizmem znajduje swoją kulminację w *Cmentarzach*, krótkiej, zwięzłej powieści dydaktycznej, w której ograniczonemu, podporządkowanemu partii komunistycznej dane zostaje okrutna nauczka.

Zadziwiająca jest u Hłaski plastyczność narracji i mimo młodego wieku autora doskonale opanowanie formy. Zwięźle i realistycznie opisuje poszczególne wydarzenia, które prawie zawsze podnosi do rangi symbolu. Pozornie powściągliwe przedstawienie banału i powszedniości kryje – czasami przypominając wielkich prozaików amerykańskich – treści głębokie i pełne znaczeń. Jaskrawy realizm,

skrajna brutalność i szyderstwo łączą się z delikatnymi, lirycznymi tonami i głębokim ludzkim współczuciem. W *Cmentarzach* Hłasko nie unika wyrazistych, satyrycznych deformacji, w wizji Warszawy wydobywa niesamowicie groteskowe rysy i nadaje jej niespodziewany wymiar.

Ze szczególną wirtuozerią posługuje się krótkimi, łatwymi do zapamiętania epizodami i charakterystycznymi detalami, które naświetlają sytuację i przybliżają specyficzną atmosferę. Mistrzowskie jest również wykorzystanie motywów przewodnich. Podczas wstrząsającej rozmowy zdradzonego męża z jego rywalem słyszy się raz po raz nadawaną przez głośnik zakładowego radiowęzła zapowiedź prelekcji o locie na księżyc. Ta powracająca z przerażającą obojętnością zapowiedź tworzy szyderczy kontrast do dyskusji obu mężczyzn.

Z przytłaczającą sugestywnością demonizuje Hłasko otaczającą codzienność. W *Pętli* rzeczywiste miejsce akcji przeistacza się w przejaskrawiony senny krajobraz, w nieuchronny koszmar. Na tym minuta po minucie nakreślonym tle obnaża Hłasko z prawie sadystyczną konsekwencją najbardziej skryte zakamarki duszy pijaka Jakuba. Niezwykle są psychologiczna delikatność i narracyjny kunszt, które uwiarygodniają myśli i doznania Jakuba do ostatnich momentów jego życia – czy erotyczne katusze młodej pary w *Ósmym dniu tygodnia*.

Niektórym polskim krytykom *Pętla* kojarzy się z Dostojewskim. Rzeczywiście można powiedzieć, że nawiązanie do nazwiska Dostojewskiego w tym przypadku nie jest świętokradztwem. A jest zapewne największym komplem, jakim można obdarzyć Marka Hłaskę.

Jego dotychczasowy dorobek jest jednak dopiero początkiem. Na szczęście Hłasko jest tego świadomy: „A mnie

się wydaje, że nie napisałem jeszcze nic z tego, co pragnąlbym napisać”. Już sam taki początek można i trzeba ocenić jako wydarzenie literackie najwyższej rangi. Ryzykując wywołanie sprzeciwu, stwierdzamy: mało jest młodych pisarzy w Europie, którzy dysponowaliby tak samorodnym i wyjątkowym talentem. Czy talent ten spełni pokładane w nim nadzieje, nie można oczywiście przewidzieć.

Nazwisko Hłaski w doniesieniach agencji prasowych pojawia się z czysto politycznych powodów. W Republice Federalnej należy mu się większy szacunek, szacunek, który rzadko niestety oddawany jest niedocenianej w Niemczech literaturze polskiej – trzeba przeczytać jego książkę.